Posłuchaj

()

Czas lektury: 6 minut

Burschenschaft i Tridentina

Piszący te słowa wkrótce wieźć będzie na czeską Mszę Trydencką do Vejptrów, swojego kolegę niekatolika, który był tej liturgii bardzo ciekawy. Autor zastanawiając się nad tym, jak wprowadzić swojego, być może nieochrzczonego, gościa do przeżycia tego misterium i powie mu chyba:

Najbardziej Mszę Trydencką porównać można z operą. Siedzisz i chłoniesz. Możesz wertować kartki w mszaliku jak w przewodniku operowym. Dress code – business causal.

Jak doszło do tego zaproszenia? Autor pracował kiedyś z ponadprzeciętnie inteligentnym studentem biologii, o szerokich zainteresowaniach intelektualnych. Rozmawiało im się tak dobrze, że przełożeni musieli ich jak w szkole rozsadzać i gonić do obowiązków. Ów student, o imieniu Lukas, dostał się na jakiś uniwersytecki projekt badawczy, gdzie zamierzał też pisać doktorat, a zanim ich drogi się rozeszły, wymieniono numery. Ponieważ Lukas działa w niemieckim stowarzyszeniu studenckim, typu Burschenschaft, toteż zaprosił autora dwa lata temu z wykładem teologicznym dla młodzieży akademickiej.

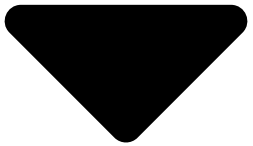
Copyright Mavientura Projects e.K>



Copyright Mavientura Projects e.K>

Burschenschaft – dziś jak dawniej

Zanim przejdziemy do wykładu kilka słów wyjaśnień, czym Burschenschaft jest. Burschenschaft od słowa *Bursche* – „chłopak” to niemiecka korporacja studencka sięgająca korzeniami roku 1815, kiedy to niemieccy studencki w wojnach wyzwoleńczych zwalczali napoleońskiego najeźdźcę.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Rzesza po Pokoju Westfalskim (1648) – dużo i kolorowo

Jak wiadomo po Wojnie Trzydziestoletniej (1618-1648) Niemcy były podzielone wedle zasady *cuius regio eius religio*, co doprowadziło do Rzeszy w formie związku większych lub mniejszych niezależnych państewek, które oczywiście Napoleon mógł łatwo pobić. Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego zostało rozwiązane w 1806 roku. Stąd „Niemcy” w tamtych czasach były raczej tworem idealnym niż realnym, coś na kształt „a to Polska właśnie” z *Wesela* Wyspiańskiego. Niemcy były odległą romantyczną przyszłością, o których marzyli idealistyczni studenci. I to głównie w celu mobilizacji do walki z Napoleonem tworzono pierwsze Burschenschaften, które z czasem stały się korporacjami studenckimi z tradycjami.



Copyright Mavientura Projects e.K>

Fechtunek

Do dziś praktykuje się w nich fechtunek jako próbę odwagi, śpiewa XIX wieczne pieśni, pije piwo, dyskutuje na różne tematy i zaprasza prelegentów. Polskiej anarchistycznej duszy tego rodzaju korporacyjność jest chyba głęboko obca, ale podobne korporacje z jeszcze dawniejszymi tradycjami występują w Wielkiej Brytanii lub w USA.



Przed próbą

Co ciekawe w języku polskim zachowało się przynajmniej jedno określenie rodem z *Burschenschaft*, mianowicie tzw. fuksówka. A co to takiego? To rodzaj otrzęsin lub „fali” w szkołach aktorskich, co wspominane jest różnie. W każdej *Burschenschaft* istnieją trzy stopnie członkostwa. Pierwszy stopień to *Fuchs* – „lis”, kandydat do stowarzyszenia. Drugi stopień to *Bursche* – „chłopak”, członek właściwy. A trzeci to *Alter Herr* – „starszy pan”, były członek. Stopień drugi osiąga się po zdaniu jakichś prób lub egzaminów typu fechtunek, a na trzeci stopień przechodzi się po ukończeniu studiów, po czym „starszy pan” staje się zwykle sponsorem stowarzyszenia cieszącym się na coroczne spotkanie alumnów, na które może wyrwać się z domu. Zatem fuksówka to galicyjskie określenie inicjacji studentów, które ostało się w kontekście szkół aktorskich.

> A czy *Burschenschaft* to aby nie masoneria?

Raczej nie, ale struktura nieco podobna. *Burschenschaft* to dobre otoczenia dla prawicowego, konserwatywnie myślącego młodzieńca zainteresowanego historią, który nie nosi długich włosów i nie pali trawy. Przynależność ma pomagać w karierze, bo *Alte Herren* na stanowiskach zwykle pomagają młodszym.

I tak pierwszy swój teologiczny wykład autor wygłosił w domu korporacyjnym, na którzy zaproszeni zostali członkowie i

członkinie innych Burschenschaften. Temat prelekcji brzmiał: „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem”. Przybyło nań ok. 20 osób, a wykład będący prezentacją w Powerpoincie okazał się dużym sukcesem i zakończony został żywą dyskusją przy winie. Okazuje się, że ludzie nie będący katolikami ani nawet chrześcijanami, co dotyczy większości mieszkańców byłej NRD, zupełnie nie mają żadnych antykatolickich uprzedzeń i kornie przyjmują to, co im się na temat wiary mówi. Jedynie katolicy uczęszczający na lekcji religii w szkole są jakby impregnowani przez modernizm. Co prawda autor ma dosyć autorytarny sposób bycia i wykładania (co może ten brak sprzeciwu tłumaczyć), ale swoje wykłady przygotowuje dokładnie, stosując oryginalne rozwiązania graficzno-animacyjne, a pytań lub dyskusji się nie boi. Młodzież chłonie teologiczną wiedzę jak gąbka zafascynowana sensownością i spójnością katolickiego systemu. Niestety nikt im tego tak na studiach teologicznych nie wyłoży, bo *Novus Ordo*, to jak wiemy, niespójny chaos.

Autor wybrał sobie tym razem jeszcze cięższy temat, mianowicie: „Czym jest Odkupienie?”. Przygotowując prelekcję początkowo żałował, że wybrał coś tak ambitnego, gdyż tego rodzaju tematyka wymagała solidnego wprowadzenia metodologicznego, które odpowiedziałoby na pytania:

Jak traktować o sprawach nadprzyrodzonych w języku ludzkim?

Jaka jest metoda teologii?

Autor uporał się i z tym, by mówić o Odkupieniu prawniczym językiem scholastycznej teologii bez jakiegokolwiek zmiękczania lub przeinaczania treści. Ponieważ słuchacze, których było tym razem dużo mniej studiowali prawo lub

przedmioty ścisłe, nie licząc jednego studenta teologii protestanckiej, toteż zastrzeżeń do metodologii nie mieli, skoro tak najwyraźniej być musi. Dzięki temu zaprezentowane zostały ważniejsze dogmaty trynitarne oraz wszystkie soteriologiczne, a zwieńczeniem blisko dwugodzinnego wykładu była prezentacja Mszy Trydenckiej jako uobecnienia Odkupienia na Górze Kalwarii. Młodzież chłonęła wszystko w milczeniu bez sprzeciwu, zafascynowana tym, że teologia katolicka była do 1962 roku taka matematyczno-prawnicza. Piszący te słowa opowiedział trochę o swoim życiu i o tym, że teraz jeździ do Czech, by w barokowych kościołach przeżywać Ofiarę Zbawienia, gdzie czuje się tak, jakby czas nie istniał, jakby został przeniesiony w czasie w wieczność. To sformułowanie tak zainteresowało Lukasa, który w kontekście świeckim doświadczył czegoś podobnego, że sam zapragnął pojechać do Czech na Mszę, by zobaczyć jak Odkupienie wygląda na żywo. Ponieważ autor już dwa razy był gościem Burschenschaft Lukasa, toteż postanowił się odwdzięczyć, zapraszając kolegę na kolację i nocleg oraz wspólne ranne wyruszenie samochodem na Mszę Trydencką do Czech na godzinę 9.00. Lukas zatem wie, co go czeka, a mimo to chce w tym uczestniczyć. Autor natomiast otrzymuje odpowiedź na zadane w tym wpisie pytanie, czy będąc ojcem zdołałby załadować rodzinę rano do samochodu i wywieźć na Mszę. Kogoś zawsze wywiezie bez fizycznego ojcostwa.

Ksiądz „przewodnikiem” łaski

I teraz przechodzimy do zasadniczej refleksji związanej z dzisiejszym wpisem z Carol Byrne. Autor czuje się po tych Mszach Trydenckich tak naładowany łaską, że dosłownie pęcznieje. Pokusy maleją, a grzechy powszednie topnieją jak śnieg w słońcu. Naprawdę postęp duchowy jest jak najbardziej wymierny. Co ciekawe czeski proboszcz, głoszący dosyć purystycznie kazanie przede Mszą, co jest teologicznie poprawne, bo kazanie nie należy do liturgii, jest bardziej „łaskonośny” niż kapłan z

FSSP odprawiający również Msze w Zgorzelcu.

A skąd ta pewność?

Ponieważ ostatnio to ksiądz z FSSP odprawiał w Litomierzycach, a odczucie *sacrum* było słabsze. Skoro wszystko było takie same, a jedyną zmienną był kapłan, toteż przyjąć trzeba, że to osoba kapłana jest odpowiedzialna za „ilość sacrum” na Mszy. Jest to pogląd teologicznie uzasadniony, gdyż kapłan jako *alter Christus* uosabiający podczas liturgii Chrystusa jest dosłownym „przewodnikiem” łaski, w rozumieniu fizykalnym i elektrycznym tego terminu. Im lepiej przewodzi, tym więcej łaski dla wiernych. Najwyraźniej czeski proboszcz, chociaż mocno otyły, przewodzi lepiej niż ksiądz z FSSP, bo się to rzeczywiście czuje.

Autor zastanawia się, czy „kapłani Tradycji” o tym wiedzą, że poziom ich moralności, duchowości, ascezy i czegokolwiek bądź wpływa wprost proporcjonalnie na ilość *sacrum* udostępnianego wiernym i konsekwentnie jego odczuwalność. Powyższą zależność można porównać chyba z kobietą w ciąży. Im zdrowszy jej organizm przed ciążą i w trakcie ciąży, tym zdrowsze dziecko. A skoro narodziny Chrystusa podczas Mszy lub sprowadzanie Boga z nieba uskuteczniają się poprzez kapłana, to jego stan duchowy, jest niejako, pardon, „macicą” lub „łonem” czynności liturgicznych. Co prawda tak „ginekologicznego” porównania autor nigdzie jeszcze nie spotkał, ale Marcin z Cochem w *Wykładzie ofiary mszy św*. pisze o maryjności Mszy (Rozdz. IV i XVIII) porównując kapłana do Maryi. Skoro bowiem, mówiąc Marcinem z Cochem, „Chrystus

przez kapłana czyta, mówi, naucza, błogosławi”, to od jakości tegoż kapłana niejedno zależy. A skoro kolejne reformy liturgiczne tak bardzo okroiły funkcje kapłańskie, toteż wiernym ubywa tej łaski, którą właśnie kapłan mógłby im przekazać. Mówiąc bardziej dosadnie:

Kapłani żyją na nasz koszt, a my nic z tego pod względem łaski nie mamy.

Brak łaski jest związany z tym, że czynności i funkcje liturgiczne wykonywane przez świeckich żadnej łaski nie przekazują lub przekazują jej bardzo mało. Ponieważ w *Vetus Ordo* celebra jest identyczna, toteż „różnice łaskonośności” danych księży są bardziej odczuwalne, zwłaszcza wtedy, gdy kazania nie ma lub głoszone jest w niezrozumiałym języku. Można to porównać do konkursów pianistycznych, gdzie wszyscy uczestnicy, jak np. w Konkursie Chopinowskim, muszą grać te same utwory. Ponieważ wszyscy grają to samo, dlatego łatwiej uchwycić różnice. Wydaje się, że właśnie stąd bierze się „obowiązkowa opcjonalność” *Novus Ordo*, gdzie *Missa normativa* nie istnieje. A skoro każdy ksiądz celebruje nieco inaczej, toteż porównanie stanu łaski dwóch kapłanów jest niemożliwe. Nigdy bowiem nie wiemy, czy to opcja tak działa czy osoba kapłana. Należy więc przyjąć, że „reformatorzy” często nie byli w stanie łaski oraz znali powyższą zasadę przekazywania lub tamowania łaski. Przerażającym jest, jak głęboko antyduchowe podstawy ma to liturgiczne rozwiązanie wyglądające na pierwszy rzut oka na rozwiązanie czysto racjonalistyczne. Przekaz egzoteryczny i ezoteryczny różnią się od siebie, jak w znanym dowcipie o Leninie:

Mówimy „Lenin” myślimy „partia”, mówimy „partia” myślimy „Lenin” i cały czas co innego mówimy niż myślimy.

Zależność liturgiczną przedstawić można w następującej tabeli:

Wiem	**Robię**	**Mówię**	**Skutek**
Kapłan jest „przekaźnikiem” łaski	Redukuję funkcje kapłańskie w liturgii	Wierni uczestniczą w „powszechnym kapłaństwie”	Mniej łaski dla wiernych
Sakramentalia adnexae zawierają łaskę	Redukuję adnexae w liturgii	Liturgia przystosowana do potrzeb współczesnego człowieka	Mniej łaski dla wiernych
Ilość i symbolika czynności liturgicznych działają na zasadzie „więcej daje więcej”	Redukuję ilość i symbolikę	Unikanie zbędnych powtórzeń	Mniej łaski dla wiernych
Poświęcone paramenty dają łaskę	Zmieniam formułę święceń i nakazuję wprowadzenie nowych paramentów	Paramenty „odznaczają się szlachetną prostotą”	Mniej łaski dla wiernych
Wprowadzenie świeckich do prezbiterium jest materialną desakralizacją	Wprowadzam świeckich do prezbiterium	Czynne uczestnictwo świeckich w powszechnym kapłaństwie wiernych.	Mniej łaski dla wiernych
Zmiana liturgii jest grzechem materialnym	Zmieniam liturgię	Liturgia na miarę naszych czasów	Mniej łaski dla wiernych

Architektura kościoła, jego wystrój i muzyka są nośnikami sacrum	Buduję nowe koszmarne kościoły i gram koszmarną muzykę	Kościoły i muzyka odpowiadające reformie liturgicznej	Wierni unikają kościołów
Wiem, że intelektualne zrozumienie prawd wiary i życie moralne wymaga łaski	Redukuję ilość łaski w liturgii	Człowiek sam z siebie zdolny do poznania Boga („anonimowy chrześcijanin” Rahnera), łaska była dawniej przeceniana	Mniej łaski dla wiernych
Wiem, że wszelkie inne zachowanie w kościele niż kult Boga jest materialnym grzechem	Zezwalam w kościele na prawie wszystko	Ludzie mają czuć się dobrze podczas „braterskiego spotkania”.	Wierni uczestniczą w grzechu materialnym Mniej łaski dla wiernych

Jest naprawdę przerażające, jak dokładne i Boże pojęcie o liturgii mieli ci, którzy ją zdemontowali. Z perspektywy powyższej tabelki ich poczynania, choć destrukcyjne, są jak najbardziej sensowne. Jeśli ktoś dotychczas pytał:

Dlaczego [Anty-]Kościół zmienił liturgię tak, że wierni uciekają i tracą wiarę?

Odpowiedź brzmi:

Właśnie po to.

Wiąże się to z kolejnymi pytaniami o nieomylność Kościoła, o Magisterium, o niezniszczalność Kościoła, o papieży, ale naprawdę trudno kwestionować fakt, że zmiany liturgii przynajmniej od początku lat 1940-tych, a w sumie już od Piusa X. (1903-1914), były zamierzone i pochodziły od samych papieży. Co ciekawe papieże pobłądzili nie dlatego, że byli „wsteczni”, ale dlatego, że chcieli iść z duchem czasów. I dlaczego nikt tego nie zauważył?

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related